

## **Mariusz od bandziorów**

**Ludzie czasem pytają: a zabiłeś kogoś? Nie mam problemu, żeby o tym rozmawiać. Jak ktoś do ciebie strzela, to się nie zastanawiasz. Strzelasz do niego...**

Miał naprawiać samoloty. Sam dziś w to uwierzyć nie może. W jego przypadku pojęcie „ślepy los” odzyskuje swoje pierwotne znaczenie. Dlaczego po podstawówce trafił do liceum zawodowego kształcącego w profilu mechanik lotniczy? Pewnie dlatego, że takie było... Po czterech latach nauki, dzierżąc maturalne świadectwo, wiedział, że mechanik od samolotów to żaden z niego nie będzie. Co miałby robić w życiu - tego dokładnie nie wiedział. Miał jednak jedno absolutnie podstawowe założenie, od którego nigdy nie odstąpił ani na krok: nie mogło być nudno.

### **Czterej pancerni i pies, i jeszcze... Mariusz**

- Postanowiłem, że pójde do wojska. Ale nie do lotnictwa. Gdy się pojawiłem w WKU, akurat nie mieli dla lotników żadnych propozycji. Namawiali, aby wstąpić do oficerskiej szkoły wojsk pancernych, i namówili - Mariusz Waclaw uśmiecha się do swych młodzieńczych wspomnień, siedząc na kuchennym blacie.

- Czy wytrzymałem w pancerniakach, a jak myślisz? - pyta retorycznie, a mina mówi wszystko. - Było nudno. A u mnie nie może być nudno - to zdanie brzmi jak jakaś mantra. Perspektywa reszty życia w trójkącie bermudzkim poligonów (Żary, Żagań, Gubin) po prostu nie wchodziła w grę.

### **Policyjny wywiadowca**

Była końcówka lat osiemdziesiątych, gdy niepraktykujący mechanik od samolotów, a zarazem nieskończony pancerniak złożył podanie o przyjęcie do policji. Tak formalnie to była jeszcze milicja - jej ostatnie tchnienie.

- Przyjąłem się do policji w Krakowie. Wylądowałem na ulicy, w patrolówce. Wreszcie przestało być nudno. Każdego dnia uczyłem się czegoś nowego - Mariusz z rozrzewnieniem wspomina swoją nieporadność. Nieporadność młodego funkcjonariusza, podziwiającego trochę starszych kolegów, którzy na mieście znali każdego. - Posłużysz z dwa lata, też będziesz tu wszystkich znał - usłyszał. To była święta prawda. Ale nie wszyscy starsi koledzy byli tacy święci. - Był i taki, który widząc włamanie do kiosku - odwracał głowę. Na szczęście nie musiałem z nim zbyt długo pracować - wspomina.

Mariusz nie miał już wątpliwości, nie minął się z powołaniem. Wybrał właściwy zawód. Szło mu coraz lepiej. Wkrótce trafił do zespołu wywiadowczego. Pracował na krakowskim Podgórzu. W połowie lat dziewięćdziesiątych komórka została zreorganizowana. Wszyscy wywiadowcy zostali przeniesieni do Komendy Wojewódzkiej. Działali w ramach Wydziału Kryminalnego.

- Było fajnie. Czasami śmiesznie. Kiedyś o piątej nad ranem na ulicy Podedworze zauważyliśmy faceta - inwalidę z jedną nogą. Okazało się, że to Rosjanin. Miał przy sobie dwie torby pełne papierosów. Tłumaczył się, że jedzie na Kleparz sprzedać ten towar. Tłumaczenie było rozsądne. Puściliśmy go. Chwilę później zobaczyliśmy otwarty kiosk ruchu, do którego najwyraźniej ktoś się włamał. Od razu skojarzyliśmy, że to musi być sprawka naszego inwalidy. Pojechaliśmy za nim. Schował się pod samochód... - Mariusz chętnie wspomina swoje policyjne początki.

Kraków był wymarzonym miejscem dla początkującego funkcjonariusza. Tuż po ustrojowym przełomie, po otwarciu granic - kwitła tu przestępczość, a na ulicach toczyła się prawdziwa wojna gangów. Ludzie robili przeróżne złe rzeczy. Mariusz łapał gości, którzy włamywali się do masarni i kradli poły mięsa. Złapani - tłumaczyli, że u znajomych było świnioobicie. Znacznie częściej trafiały się jednak poważniejsze przestępstwa: rozboje, napady, pobicia, zabójstwa.

Policyjny wywiadowca poza scenkami rodzajowymi oglądał też prawdziwe dramaty. Kiedyś pojechał na interwencję koło Szpitala Dziecięcego. Doszło tam do pożaru kanałów ciepłowniczych, w których pomieszkiwali bezdomni. Strażacy nie chcieli wchodzić do podziemi. Było niebezpiecznie. Czekali aż opadnie temperatura. - Nie pozwalali, ale ja wszedłem do tych kanałów. Zaraz natknąłem się na zwłoki jednego z bezdomnych. Drugi jeszcze dawał znaki życia. Wywlokłem go na zewnątrz. Przeżył...

Tandeta to było zwyczajowe miejsce, gdzie w latach dziewięćdziesiątych handlowało się w Krakowie bronią. Dostawcami byli przeważnie Rosjanie lub Ukraińcy. Wyobrażenia podsuwa obraz rządu ogromnych skrzyń wypełnionych zakonserwowanymi „kałachami”, owiniętymi woskowym papierem. Tak to może wyglądało na filmach akcji. Rzeczywistość sporo różniła się z wizją filmowców. Przedmiotem nielegalnego obrotu była zwykle broń myśliwska. Najczęściej rosyjskie dubeltówki. Oczywiście tego rodzaju „towar” nie był wystawiany na straganach. Wykrycie procederu wymagało pracy operacyjnej. Przydawali się do tego wywiadowcy.

- Pewnie, że było niebezpieczne. Ale człowiek był młody, kompletnie tego niebezpieczeństwa nie kalkulował. Ważna była przygoda - tłumaczy były wywiadowca. Czasami młodzieńcza fantazja sięgała granic absurdu, a nawet ocierała się o cud. Bo jak nazwać akcję zatrzymania 14 włamywaczy, którzy właśnie okradli sklep i ukryli się w piwnicy bloku. Zatrzymanie tego tłumu zrealizowali... dwaj policjanci.

### **Wyszli na polowanie, chcieli kogoś zabić**

Mariusz miał jakieś takie policyjne szczęście do spraw, które bulwersowały nie tylko Kraków, ale i całą Polskę. Rok 1997, marzec. W Krakowie właśnie budziła się wiosna. Media donosiły o szczególnie brutalnym i bezsensownym mordzie. Michał Łysek, student piątego roku matematyki, stypendysta, geniusz. Wracał rowerem do domu, gdy w Borku Fałęckim został napadnięty przez dwójkę pijanych podrostków. Napastnicy mieli po 15 lat i dosłownie zatłukli Michała, używając do tego baseballowego kija.

Nazajutrz po tym koszmarnym mordzie, Mariusz jechał Kapelanką. W pewnym momencie przed jego autem upadła butelka i roztrzaskała się o asfalt. Szkłem rzucali dwaj młodzi chłopcy ubrani w kominiarki. Stali na chodniku. Jeden miał przy sobie drewnianą pałkę. - Zatrzymałem auto kawałek dalej. Zadzwoiłem do dyżurnego oficera. Poprosiłem o przysłanie patrolu. Nie czekając aż przyjedzie radiowóz. Podeszedłem do tych chłopaków. Krzyknąłem: policja. Jeden od razu się zerwał i zaczął uciekać. A tego drugiego z kijem - złapałem...

Jakieś dwa dni później Mariusz dowiedział się, że zatrzymał mordercę Michała Łyska. Drugi chłopak też został wkrótce zatrzymany. Ślady biologiczne, zabezpieczone na kiju, nie pozostawiały wątpliwości - to właśnie od ciosów tej pałki zginął genialny student. - Gdyby nie trafili na mnie, ale na jakąś inną postronną osobę... Ci chłopcy przecież nie wyszli na spacer... Mogli znów zabić...

### **Mariusz, będzie strzelane**

Wowka - w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia ta mroczna postać wzbudzała prawdziwy postrach na krakowskich ulicach. Wowka był gangsterem, przebiegłym, inteligentnym, gotowym na wszystko o iście kozackiej fantazji. Może i nawet płynęła w jego żyłach kozacka krew, bo przecież pochodził z Ukrainy. Wowka specjalizował się w ściąganiu haraczy, miał na koncie brutalny rozbój i wyraźnie miał ambicję stać się numerem jeden rankingu krakowskich gangsterów. Zawsze chodził z gnatem za paskiem i bez namysłu sięgał po broń. Kilukrotnie wymykał się policji. Zawsze robił to z właściwym sobie wdziękiem. Potrafił uciec przez okno z budynku sądu, z komendy. Albo sprytnie wykpić się od policyjnej obławy. Posługiwał się różnymi tożsamościami, różnymi dokumentami.

Ślepy los czterokrotnie skrzyżował ścieżki Wowki i wywiadowcy Mariusza. Najpierw w pubie, gdzie gangster przychodził z grupką swoich żołnierzy. Innym razem w siłowni. Trzecie spotkanie było przelotne, na krakowskich Bągrach. Mariusz poszedł nad zalew po pracy, popływać. Wowka relaksował się w tym samym miejscu, o tym samym czasie. O próbie zatrzymania nie mogło być mowy, bo Mariusz był sam, a Wowce towarzyszył cały oddział goryli.

- Gdy powstała specjalna grupa poszukiwawcza, wciągnęli mnie do niej, bo okazało się, że jestem jedynym policjantem, który potrafi Wowkę bez trudu rozpoznać. Szukaliśmy go kilka miesięcy. Pracowałem już wtedy w Sekcji Zabójstw - wspomina były policjant.

Czwarte spotkanie okazało się dla Wowki ostatnim. - Jechaliśmy Wielicką, zobaczyłem go na chodniku. Krzyknąłem do kumpli: Wowka! Koledzy byli sceptyczni. „Ty wszędzie widzisz Wowkę” - dokuczali. Kazałem się wysadzić, a kumple mieli się zatrzymać kawałek dalej. Tak szliśmy naprzeciw siebie: ja i Wowka. Rozpoznał mnie, wyjął pistolet i od razu zaczął strzelać. Ja też wyjąłem broń i strzeliłem. Totalny matrix - środek miasta, a gość do nas strzela. Zranił w tym dwie osoby - policjanta.

Gangster zaczął uciekać przez osiedle. Po paru godzinach obławy został namierzony w jednym z pobliskich bloków. Policjanci cierpliwie przeszukiwali cały budynek - mieszkanie po mieszkaniu. W końcu zapukali do drzwi lokalu na szóstym piętrze, który - jak się okazało - wynajmował Wowka. Wewnątrz była tylko 19-letnia dziewczyna, Ukrainka. Policjanci zaczęli metodyczne przeszukiwanie. Jeden z funkcjonariuszy uchylił wieko wersalki, wtedy padły strzały. Strzelał Wowka. Policjanci odpowiedzieli ogniem. Strzelali wszyscy. Mariusz też. Okazało się, że w ciele martwego Wowki były 32 dziury po kulach. Sądowy medyk uznał, że co najmniej połowa - to były postrzały śmiertelne.

- Ludzie czasem pytają: a zabiłeś kogoś? Nie mam problemu, żeby o tym rozmawiać. Jak ktoś do ciebie strzela, to się nie zastanawiasz. Strzelasz do niego - Mariusz lakonicznie podsumowuje złożony temat. - Ludzie czasem gadają, że policjant kogoś zabił. A za chwilę, jak bandyta wymorduje Bogu ducha winną rodzinę, to znów pytają: gdzie była policja? Policjanci nie powinni się bać sięgać po broń.

### **Zbrodnie, o których nie śniło się nawet policjantom**

Najstraszniejsze zbrodnie, najbardziej wstrząsające... Mariusz zastanawia się chwilę. - Najgorsze są te, w których ginie dzieciak. Zapamiętałem szczególnie jedną taką sytuację. Małolat zabił matkę i dwójkę rodzeństwa. Zaplanował to w szczegółach. Nie było mowy o afekcie. Zabił z zazdrości. Młotkiem. Wykopał dół, żeby ukryć zwłoki. Z czasem do wielu spraw można się przyzwyczaić, ale nie do takich. Pewnych rzeczy po prostu nie da się odzobaczyć...

**CBS - witamy w policyjnej ekstraklasie**

Mariuszowi było całkiem dobrze w Komendzie Wojewódzkiej, nie narzekał na brak ciekawych spraw. Zwierzchnicy go doceniali i na całkiem dużo pozwalali. Pewne wątki śledztw wymagały jednak bardzo zaawansowanej pracy operacyjnej. Chodziło o poważne tematy produkcji i handlu narkotykami.

- Dostałem propozycję pracy w Centralnym Biurze Śledczym. Nie zastanawiałem się długo, bo to była jedyna możliwość, żeby dokończyć rozpoczęte już śledztwa - zaznacza.

Praca operacyjna zaprowadziła Mariusza na Podhale. Finał śledztwa: wykrycie i rozbięcie bardzo dużej fabryki amfetaminy w Ponicach koło Rabki. CBS zabezpieczyło prekursory, gotową amfetaminę, zatrzymało kilka osób. Okazało się później, że ci sami ludzie prowadzili też kilka innych fabryk na Pomorzu, w Małopolsce, pod Radomiem. Przewozili autem całą linię technologiczną. Produkcja odbywała się też w Nowym Targu. Jeden z zatrzymanych dokonywał uprowadzeń dla okupu.

### **Podhale, tu też nie jest nudno**

Mariuszowi spodobało się na Podhalu. Gdy policyjna „góra” zdecydowała o utworzeniu wydziału CBS w Nowym Targu - zgodził się nim pokierować. Dowodził 11-osobową grupą funkcjonariuszy. Zajmowali się rozpracowaniem wyłącznie grubych tematów: handel bronią, narkotyki. Trzy lata później nadeszła kolejna reorganizacja i wydział został przeniesiony do Nowego Sącza. Mariusz jednak został na Podhalu, jako komendant komisariatu w Krościenku.

- Pamiętam początek swej pracy w Pieninach. Było lato. Pierwsza sprawa: niedopalone szczątki kobiety znalezione w piecu. Zatrzymaliśmy byłego policjanta. Przed sądem odpowiedział za nieudzielenie pomocy i zbezczeszczenie zwłok. Ustaliliśmy, kim była zmarła. Jednak poza kilkoma niedopalonymi kośćcami, reszty zwłok kobiety nie udało się odnaleźć. Większe kawałki ciała, spakowane w reklamówki, trafiły do śmieci i dalej - na wysypisko. Co tak naprawdę zaszło w mieszkaniu w bloku na szczawnickim osiedlu, nigdy nie udało się ustalić - wspomina Mariusz.

Stanowisko szefa nowotarskiej policji - to dla byłego policyjnego wywiadowcy nie była porywająca perspektywa. Mariusz przyjął nominację, bo chciał zostać na Podhalu. Z regionem związał się także na gruncie prywatnym. Ale misja komendanta powiatowego wcale nie okazała się takim strasznym „zesłaniem”.

- Nowy Targ to w sumie spokojna okolica, dobre miejsce do zamieszkania. A tutejsza komenda to świetni ludzie. Naprawdę trafił mi się bardzo dobry zespół. Cały czas mam z nimi kontakt - podkreśla były komendant.

W oazie spokoju też nie zabrakło ciekawych spraw. Napady, rozboje i podwójne morderstwo w Ludźmierzu, niewyjaśnione do dzisiaj.

### **Emerytura wywiadowcy**

Po 30 latach służby, Mariusz cieszy się policyjną emeryturą. Ale prawdę mówiąc, z emeryturą jego życie nie ma za wiele wspólnego. Pojawiły się nowe wyzwania. Były policyjny wywiadowca odkrył kolejną życiową misję - pracę w Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie. Tam też jest ciekawie... Wciąż mieszka w Nowym Targu. - Podhale to świetne miejsce do życia - podkreśla.